Z kaszubskiego notatnika

... co służą Ojczyźnie

Są słowa zapisane przez Jana Kochanowskiego w dwunastej pieśni / w. 17-18 / ...A jeśli komu droga otwarta do nieba,/ Tym, co służą ojczyźnie...

Ich sens wydatnie został ukazany na tablicy przybitej do pomnika - krzyża, który 5 września 1982 roku odsłonięto po raz drugi na wzgórzu wiejskim przy Borzyszkowach -"Pamięci Kaszubów poległych i pomordowanych w latach II wojny światowej z gminy Lipnica". Pisałem ~~w jednym z notatników ubiegłego roku~~ już o tej pamiętnej wrześniowej uroczystości, starając się oddać także szczególny nastrój tego spotkania żywych - dla umarłych...A jeśli komu droga otwarta do nieba... brzmiało wówczas niezwykle patetycznie, podniośle. Takie momenty pozostają w pamięci.

Niewiele miesięcy minęło a podążyłem śladem ~~niektórych z postaci~~ bohaterów, których nazwiska utrwalono na ~~ak~~ kartach okolicznościowego wydawnictwa. Kazmierczak Antoni - strażnik graniczny zamordowany we wrześniu 1939 roku w okolicy Chojnic, Janiak Mikołaj ~~Musiał Tomasz~~ - strażnik graniczny, zginął w obozie koncentracyjnym Guzen-Mauthausen, Mikołajczyk Antoni - strażnik graniczny zastrzelony 1 września 1939 r., Tyborczyk Izydor - urzędnik celny zamordowany w Guzen-Mauthausen, Wnuk-Lipiński Franciszek - listonosz zamordowany w obozie koncentracyjnym Stutthof.

Nazwiska ~~k~~ jak do apelu poległych. Z samej gminy Lipnica ponad 120 - nauczycieli, urzędników, funkcjonariuszy państwowych, leśników, rolników. Z terenu , który od roku 1918 do 1939 ~~go~~ był najbardziej tragicznym "pograniczem" polskich ziem zachodnich. Przypomniec bowiem należy, że ówczesną zachodnią kaszubszczyznę /Gochy/podzielono Traktatem Wersalskim między odradzającą się Rzeczpospolitą i Rze

szę niemiecką. Wbrew protestom licznej kaszubskiej ludności pozostającej w państwie niemieckim wraz z Ziemią Bytowską. Zza tej granicy coraz częściej dochodziły do Polski wieści o prześladowaniach ~~polskich~~ Kaszubów starających się przeciwstawiać germańskiej machinie wynaradawiania. Przypomnijmy, że ~~to~~ na Ziemi Bytowskiej w 1929 roku powstają pierwsze polskie szkoły: Płotowie, Ugoszcz, Niezabyszewie i in. Mimo silnie strzeżonej granicy udaje się Kaszubom z "polskiej" strony utrzymywać kontakty z pobratymcami zamieszkującymi "w Rzeszy", niepodal Lipnicy, Brzeźna, Prądzony, Upiłki, Konarzyn.

Pamiętną była październikowa uroczystość 1929 roku w Lipnicy, gdy w trakcie ~~uroczystości~~ otwarcia Ośrodka Zdrowia-wójt, nauczyciel, działacz społeczny Józef Słomiński rzekł słowa: "Dziś dochodzą nas złowrogie wieści, że bojówki niemieckie dokonują aktu terroru na naszych rodakach w powiecie bytowskim, w miejscowościach Osława Dąbrowa, Niezabyszewo, Rabacin, Rekowo i in. My jako sąsiedzi naszych braci zza kordonu musimy przeciwko tym gwałtom zaprotestować. Rodacy nasi w Niemczech muszą mieć te same prawa, jakie ma u nas ~~miejscowa~~ niemiecka mniejszość. My podnosimy głos, aby zapobiec nowemu mordowaniu".

O mordzie dokonanym na Słomińskim i innych nauczycielach polskich w pierwszych dniach wojny - pisałem przy innej okazji. Taki sam los spotkał i innych mieszkańców pogranicza, którzy z bronią w ręku strzegli naszej zachodniej "rubieży krzywdy kaszubskiej".

W Konarzynach, w domu nowym, odróżniającym się od sąsiednich "przedwojennych" zaprojektowanym obszernie, z wygodą dla jego mieszkańców, zastaję Marię Janiak i jej córkę Wandę Frankenstein. Oglądam stare pożółkłe zdjęcia i dokumenty, poznaję w rozmowie z paniami jedną z wielu podobnych tragedii, jakie były udziałem granicznych strażni-

ków i ich rodzin. Tę opowieść słyszę z ust córki Wandy, która raz po raz, mniej dla przypomnienia przeżyć kilkunatoletniej dziewczyny - więcej dla ich potwierdzenia, zwraca się do matki złożonej chorobą w łóżku. Opowiada o swym ojcu z przejęciem, ale jest to Jej opowieść, projekcja losu ojca poprzez pamięć dziecka uzupełnioną zasłyszanymi później faktami.

Od paru tygodni rodziny strażników granicznych znały rozkaz polskiego dowództwa o trasie jak będą wiezione wgłąb kraju na wypadek wybuchu wojny. Zabezpieczono specjalny autobus na ten cel. Punktem podróży miała być Chełmża koło Torunia.

- " 31 sierpnia ojciec, Nikodem Janiak, poinformował mamę, że mamy się szykować do drogi. Zawiozą nas pod Toruń i tam będą dalsze dyspozycje. Strażnicy już od rana mieli ostre pogotowie w komisariacie w Zielonej Hucie, skąd ich kierowano do nadgranicznych strażnic. Ojciec 1 września wraz z innymi dotarł za nami do Swornych Gaci. Wszyscy opowiadali o masie niemieckiego wojska jakie już od 5³⁰ wdarło się do granicznych posterunków."

- " Nas zawieziono do Chełmży. Ojciec poszedł walczyć. Nie wiedzieliśmy gdzie. Po niecałych dwóch miesiącach, w październiku, wróciliśmy z matką do zajętych przez Niemców Konarzyn. Mieszkanie było zajęte przez wojsko niemieckie. Zamieszkaliśmy u sąsiadów. W listopadzie niespodziewanie przyjechał ojciec. Zaryzykował ten powrót, kiedy po krwawej niedzieli w Bydgoszczy nie miał się gdzie podziać a z miasta musiał uchodzić. Za pośrednictwem miejscowego Urzędu Pracy otrzymuje zatrudnienie w pobliskim majątku Korne. Niestety, nie popracował długo. Musiały wyjść na jaw jakieś sprawy służbowe ojca, może i kontakt z ruchem oporu."

Ani Wanda Frankenstein, ani wdowa Maria Janiak nie potrafią dokładnie podać przyczyny, z której 18 kwietnia 1940 roku o godzinie 730 rano aresztowano Nikodema Janiaka / a także innych strażników, m.in. Leona Przybysza i Jana Sędzickiego/i osadzono w więzieniu w Chojnicach. Różnymi sposobami Maria Janiak otrzymywała wiadomości o kolejnych etapach pobytu męża - w Stutthofie, Oranienburgu, wreszcie Gusen i Mauthausen.

Odczytuję pożółkłe kartki papieru. Najpierw otrzymuję od pań depeszę, której treść jest złowieszcza w swej pedanterii a daty naigrywają się z treści. Z tego "Aktu zgonu" Nr 1184 wynika, że Nikodem Janiak "zmarł" 18 kwietnia 1941 roku o godzinie 730. Cóż za zbieżność daty i godziny - aresztowania i śmierci...

Wdowa ~~dażądała~~ w piśmie do komendantury obozu zażądała zwrotu rzeczy po mężu. Odesłano ubranie, jakieś drobiazgi i dwa/!/ lewe buty. Mniejsze. Na pewno nie Janiaka.

" - Nie zwróciłabym uwagi na to gdyby nie te dwa lewe buty - rzeknie Maria Janiak. Męża zabrali w strażniczych przydziałowych tzw. angielkach wojskowych. Ale to już nieważne..."

x x x

Drugie spotkanie, z rodziną innego konarzyńskiego ~~wiekyjącego~~ strażnika, rozpoczynam od rozmowy z Jadwigą Musiał, także jak Wanda Frankenstein pracującą w miejscowej GS"Samopomoc Chłopska". Pani Jadwiga kieruje mnie do męża Zdzisława, "który najbardziej wyczerpująco może przedstawić losy własnego ojca.

Jak się okaże, Tomasz Musiał był na odcinku konarzyńskiej granicy ostatnim strażnikiem, który opuścił swoje stanowisko. Wraz z żołnierzem / nazwiska nie udało mi się ustalić/ od godziny 530 1 września ostrzeliwali przejście graniczne uniemożliwiając Niemcom przez ponad godzinę jego przekroczenie.

Ten fakt odważnego pozostania na posterunku potwierdzą mi później najstarsi mieszkańcy Konarzyn.

- Ojciec po wyczerpaniu się amunicji rozpoczął wraz z podkomendnym żołnierzem ucieczkę z Konarzyn na rowerach. Kiedy wyjeżdżali ze wsi w kierunku drogi Bytów - Chojnice, od południa z łąk nadrzecznych rozległy się strzały Niemców okrążających naszą wieś. To był efekt obrony naszego posterunku. Na szczęście dostali tylko po szprychach i bez szwanku na lekko uszkodzonych rowerach dojechali drogą do Swornych Gaci. Później tam wysadzono most.

Skąd pan o tym wie. Przecież tak jak rodzina Janiaków wyjechaliście dzień wcześniej autobusem do Chełmży?

- Zgadza się. Myśmy, poźniej od nich, też wrócili do Konarzyn. Już z początkiem 1940 roku. Ojciec wrócił w 42-gim. Zeszli się wszyscy swoi - więc opowiadał jak było. Ale nie ma mowy o jakichś tam spotkaniach towarzyskich. Co godzinę musiał się zgłaszać na posterunek policji. Tak do końca tego roku, do momentu gdy przyjechali i zabrali ojca z domu.

- Do tego czasu swoje przeżył. Ze Swornych Gaci w oddziale strażników w 39-tym szli na Męcikał, Świecie. Nad Wisłą został ranny, w Chełmnie opatrunek, w Kutnie szpital, potem obrona Warszawy, znowu Kutno, niewola - obóz Hammerstein /Czarne/ skąd otrzymaliśmy pierwszą wiadomość. Później katownia w Chojnicach, forty w Toruniu, zły stan zdrowia i powrót do Konarzyn na "lżejsze" prace przymusowe u bauera. Od tego momentu powtórnego aresztowania ślad po ojcu zaginął. Szukaliśmy wśród poległych, w spisach obozowych. Niestety...

Kim był strażnik Tomasz Musiał dla Niemców ? Może ruch oporu...

- Nie wiem. Ale wiem, że był Powstańcem Wielkopolskim...

Większość strażników z tego pogranicza ~~to powstańcy~~ byli/ nieco przeniość powstańczą z Wiel-kopolski. Jako pięcioletni chłopiec przyjechałem tu z rodzicami z poznańskiego. Najpierw zamieszkaliśmy w Żychcach, potem w Konarzynach..."

x x x

Zdzisław Musiał, sterany życiem 58-letni dziś pracownik Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Człuchowie, chyba bezwiednie zwrócił moją uwagę na ważny fakt. Większość strażników - jak stwierdził - którzy do 1939 roku strzegli granicy kaszubskiego "Pogranicza"/ nazwa przyjęta w wielu opracowaniach naukowych/przybyło tu w latach 1920-21 z Wielkopolski, służbowo.

I oto poszarpane nici łączą się. Przypomnijmy jeszcze jeden ważny pomorsko-wielkopolski epizod. W listopadzie 1918 roku w trakcie wybuchu tzw. rewolucji listopadowej w Niemczech, lęborscy patrioci polskiego pochodzenia, pod kierunkiem Stanisława Hazuki i dr-a weterynarii Szczepana Gracza, zakładają Tajną Powiatową Radę ludową a także Tajną Straż Ludową. Dnia 1 stycznia 1919 roku władze niemieckie, pod presją polskiej ludnosci, rejestrują w Lęborku Powiatową Radę ludową. Wkrótce jednak Hazuka i Gracz zostają aresztowani i osadzeni w więzieniu w Słupsku. Zwolnieni - głównie dzięki interwencji w Berlinie przedstawicieli organizującego się odrodzonego państwa polskiego, nielegalnie przedostają się ~~przez~~ przez granicę do Wielkopolski. Tu całą swoją energię poświęcają na przygotowywanie administracji różnego szczebla dla Pomorza odzyskiwanego ~~przez~~ uchwałami Traktatu Wersalskiego. ~~Pomorza.~~ Dla Ziemi, na której Niemcy przez wiele stuleci wszelkimi sposobami tępili polskość, rugowali z niej prawowitych właścicieli. Do ocalałych dołączyli zaprawieni w boju wielkopolscy powstańcy. Tego im nie wybaczono już w pierwszych dniach wojny.

Jerzy Dąbrowa

Styczeń 1983